

Marek Szczygieł

W lewo, to jest na Prawo

Palestra 41/1-2(469-470), 79-85

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marek Szczygiel

■ W lewo, to jest na Prawo

Tak jest. Aby dotrzeć do budynku Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego trzeba, po przekroczeniu bramy przy Krakowskim Przedmieściu 26/28, skręcić w lewo. Swe kroki w tę stronę kieruje znaczna część studentów Uniwersytetu, jest to bowiem największy jego wydział. Obecnie na każdym roku studiuje ponad tysiąc studentów, z czego około ośmiuset wnosi z tego tytułu wysokie, semestralne opłaty (obecnie pierwszy rok po 19,5 mln starych zł). Te sumy jednak nie odstraszą kandydatów, co roku jest ich paru na jedno miejsce. Jest to wyraz zmiany stosunku młodzieży do studiów wyższych. Coraz wyraźniejsze jest to, że wiedza i odpowiednie wykształcenie zapewnia dobry start życiowy i wyższe od przeciętnych zarobki. To inwestycja na przyszłość. Ponadto prawnicy są w warunkach funkcjonowania demokratycznego państwa prawa szczególnie potrzebni, stąd ze znalezieniem pracy nie ma później kłopotów.

Takie Rzeczypospolite będą, jakie jej młodzieży chowanie

Siłą napędową i sprawcą każdego społeczeństwa jest jego elita, którą w realiach dzisiejszego świata stanowią ludzie o wysokich kwalifikacjach zawodo-

wych i możliwie najszerszym wykształceniu ogólnym. Stąd, mając na względzie dobro Rzeczypospolitej, szczególną uwagę powinno zwracać się na model kształcenia jaki funkcjonuje w naszym kraju. Już tylko pobieżny ogląd nie napawa optymizmem. Jeśli zauważymy, że odsetek ludzi z wyższym wykształceniem w naszym kraju jest ciągle znacząco niższy od dziesięciu procent (co stawia nas pod tym względem na jednym z ostatnich miejsc w Europie), to nie robi się wesoło. Wydatki na oświatę i naukę są na żenującym poziomie. Dodatkowo w naszym szkolnictwie ponadpodstawowym funkcjonuje ciągle model daleki od wymogów współczesności, nadmiernie nasycony szkołami zawodowymi, które to *de facto* stają się fabrykami bezrobotnych, zwłaszcza w małych miejscowościach. Nad zmianą obecnego stanu rzeczy od dawna toczą się debaty, pojawiają się koncepcje i pomysły na przebudowę całego systemu, czy też samego modelu studiów¹.

Skoro daleko do ideału, to szczególną troską w dniu dzisiejszym powinniśmy otaczać szkoły wyższe, które kształcą tych, którym przyjdzie stan obecny zmieniać. Uwagę i swe oceny skoncentruję na Wydziale Prawa i Administracji UW, którego jestem ubiegłorocznym absolwentem. Nie tylko dla wyrażenia opi-

nii o samym przebiegu studiów prawniczych w Warszawie, czy zmian jakie w nim zachodzą, także dla oceny tego jak studia w obecnym modelu przygotowują do wejścia w praktykę zawodową młodych prawników.

Wydział ciasny, ale własny

Pierwsze, co rzuca się w oczy każdemu, kto choćby tylko odwiedza sam budynek wydziału, to niepomierny ścisk, który panuje w wydziałowych pomieszczeniach. Wąskie korytarze przypominają tramwaj w godzinach szczytu. Nie ma się czemu dziwić, liczba studentów w ostatnich latach wzrosła skokowo o rząd wielkości. Nie towarzyszyło temu zwiększenie powierzchni, jaką dysponuje wydział na swoje potrzeby. Na tym tle niejednokrotnie dochodzi do poważnego zamieszania i naruszania elementarnych zasad dobrego wychowania. Najczęściej bowiem jest tak, że większość chce uczestniczyć w tych samych zajęciach – najatrakcyjniejszych ze względu na przedmiot, wykładowcę, czy dogodny czas i miejsce. Mało osób chce chodzić na zajęcia prowadzone w salach wynajętych przez wydział na terenie miasta. Nie ma już co prawda takiego zamieszania jak na początku funkcjonowania studiów w nowym modelu², ale nadal jeszcze zdarza się, że obowiązuje zasada: kto pierwszy i silniejszy, ten lepszy.

Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że często sami studenci są sobie winni. Energia jaką wykazują przy dokonywaniu zapisów na te a nie inne zajęcia jest naprawdę godna podziwu. Duża część studentów dokonuje zapisów na zapas, dla wypełnienia obowiązującego limitu godzin lub kierując się wygodą – za-

chowaniem ciągłości planu zajęć. Potwierdzeniem słomianego charakteru tego zapału jest mniejsza ilość osób uczestniczących w zajęciach w ciągu roku akademickiego niż w pierwszych tygodniach października. Dobrą ilustracją jest zasłyszana przeze mnie, w wydziałowym bufecie, wymiana zdań:

– No i jak tam?

– Jak co roku. Walka o ogień.

Z całym tym stanem wiąże się atmosfera bałaganu i stałego braku potrzebnych informacji. Na to właśnie najczęściej skarżą się studenci. Choć w tym roku dostarczono studentom rozpisaną ofertę zajęć (brawo, krok we właściwą stronę) to i tak są pomiędzy nią a informacjami z poszczególnych sekretariatów rozbieżności. W tej sytuacji powszednie już stało się stosowanie niezrozumiałych kryteriów eliminacyjnych przez przyjmujących na zajęcia. Czasami dochodzi nawet do losowania, które ma wskazać kto może uczestniczyć w zajęciach. Naturalnym odruchem wyrobionym w takiej atmosferze jest narastający brak uprzejmości, coraz ciężej w takich warunkach o uśmiech i wzajemną życzliwość. Całość sytuacji wywołana jest w gruncie rzeczy przez jeden fakt – brak odpowiedniej bazy materialnej dla funkcjonowania wydziału, który podjął się, skądinąd potrzebnej i szlachetnej, misji kształcenia zwiększonej (trzykrotnie w porównaniu z poprzednim modelem) liczby studentów.

Cały czas żywa jest myśl budowy nowej siedziby dla wydziału. Przypomnieć należy, że gmach podniesiony z gruzów po drugiej wojnie światowej został odbudowany prowizorycznie, a udzielone na taką rekonstrukcję gwarancje dawno już minęły. W latach sie-

demdziesiątych był projekt postawienia nowego gmachu na południu Warszawy, ale ze względu na fatalną lokalizację i ewentualną technologię budowy (gotowe elementy składowe, rodem z NRD) należy się cieszyć, że do budowy nie doszło. Później była okazja przejścia od wojska pomieszczeń w gmachu u zbiegu Królewskiej i Krakowskiego Przedmieścia, niestety bez skutku. Teraz coraz częściej mówi się o możliwości budowy nowego budynku dla potrzeb dydaktycznych tuż obok już budowanej nowej Biblioteki UW. Problemem są jak zwykle finanse, których, mimo wnoszonych opłat z czesnego studentów wieczorowych, nie jest aż tak dużo. Pochłaniają je między innymi płace, składka do budżetu całego UW, bliższe remonty i inwestycje (nowy dach, teraz powstaje sieć komputerowa). Tak to o pieniądze, a właściwie ich brak, rozbija się wszystko. Krąży opowieść o ponoć autentycznej reakcji dziekana jednego z wydziałów prawa z zachodniej części Europy, który odwiedzając Polskę, przywieziony na teren UW miał stwierdzić, że dekan ma ładną i obszerną siedzibę. Jego zdziwienie było ogromne, gdy powiedziano mu, że w budynku tym mieści się cały wydział.

Cały wydział, ale też i Biblioteka Wydziałowa, która zajmuje pomieszczenia na parterze i strychu. W tych pomieszczeniach panuje zapewne jedno z największych zagęszczeń książek, publikacji i materiałów źródłowych, jakie można zobaczyć w naszym mieście. Jestem pełen podziwu dla pracowników tej biblioteki, że jeszcze panują nad ciągle powiększającym się księgozbiorem. Zwiększona liczba studentów i tu jest widoczna, w i tak małej czytelnicy panuje

czasem tłok wręcz uniemożliwiający spokojne skorzystanie z wypożyczonej pozycji. Na samo jej otrzymanie trzeba czekać coraz dłużej w tworzących się kolejkach. Tu chciałem się podzielić pomysłem, jaki mi się sam nasunął po skojarzeniu prostych faktów. Ukończenie budowy nowego budynku BUW spowoduje opuszczenie przez Bibliotekę obecnej siedziby, położonej tuż obok Wydziału. O ile wiem, nie podjęto jeszcze decyzji o późniejszym przeznaczeniu tego gmachu, a jakże korzystnym byłoby pozyskanie tego miejsca na potrzeby Wydziału Prawa i Administracji, zwłaszcza na potrzeby Biblioteki Wydziału.

O tempora o mores

Dzieląc się refleksjami i spostrzeżeniami dotyczącymi Wydziału nieuczciwym byłoby pominięcie faktów jednoznacznie negatywnych, dla których trudno znaleźć usprawiedliwienie. W najlepszym wypadku można je złożyć na karb ludzkiej ułomności i niedopatrzania. Mam tu na myśli sprawę przeprowadzenia letniej sesji egzaminacyjnej przy pomocy testów pisemnych. W pewnym momencie, po serii przypadków przyłapania studentów ze ściągawkami, zawierającymi odpowiedzi zgodne z układem testów, stało się jasne, że w jakiś sposób testy dostały się w ręce studentów przed dniem egzaminów. Skala tego, co się stało była znaczna, a wyniki egzaminów nadzwyczajnie dobre. Władze Wydziału, ku niezadowoleniu studentów, zarządziły ustną weryfikację pisemnych testów. Całości towarzyszyła burza w mediach³.

Ocenę tego, co się stało pominię, każdy może sobie sam skomentować to, co

miało miejsce. Myślę, że sama sprawa znajdzie jeszcze swój finał. Życzyć sobie należy, aby głównym efektem tego co się stało była pełna rezygnacja z testów pisemnych jako formy egzaminów i powrót do starej, sprawdzonej metody egzaminów ustnych. Z kilku prostych przyczyn. Piszę te słowa z pozycji absolwenta, któremu w czasie kariery studenckiej przyszło tylko trzykrotnie zdawać egzamin w formie pisemnej i za każdym razem byłem z tego tytułu niezadowolony. Tylko ustny egzamin daje studentowi pełną możliwość wykazania się wiedzą i odpowiednim przygotowaniem oraz zapewnia możliwość pełnego sprawdzenia tego przez egzaminującego, dając gwarancję, że dyplomowani absolwenci odbyli odpowiednie nauki i w życiowej praktyce nie wystawiają wydziałowi niskiej opinii o jego poziomie. Testy temu nie służą, wymuszają przygotowanie polegające na mechanicznym przyswojeniu faktów, także tych trzeciorzędnych pod względem znaczenia. Nie przygotowują do kreatywnego myślenia, nie promują umiejętności poszukiwania i kojarzenia w sferze pojęć oraz zdolności abstrakcyjnego myślenia, działając w myśl zasady: nie wykujesz na blachę – nie zdasz. Dlatego nie mogę zgodzić się z pojawiającymi się głosami, iż egzaminy pisemne są potrzebne, bo wprawiają w sztukę argumentacji prawniczej w formie w przyszłej praktyce najbardziej wymaganej⁴. To przecież truizm, że przyszły prawnik, aby osiąść umiejętność argumentacji prawniczej, powinien przede wszystkim nauczyć się operowania słowem oraz trafnego interpretowania normy prawnej i dokonywania subsumpcji. Najpierw treść, potem forma.

Kończąc omawianie tej sprawy warto jeszcze zwrócić uwagę na jej podłoże, które może wiele tłumaczyć. Wszyscy są zbulwersowani skutkiem, a mało kto zadaje sobie pytanie o przyczynę całej sytuacji. W zamieszaniu, jaki wywołuje brak odpowiedniej bazy materialnej, dochodzi do aberracji ludzkich postaw. Jest duża grupa osób, które wiążą swoją przyszłość z dogłębnym poznaniem danej gałęzi wiedzy prawniczej (szczególnie w cenie jest prawo cywilne i handlowe), a droga do tego wiedzie przez uczestnictwo w odpowiednich, zazwyczaj obleganych zajęciach i seminariach. Wstępnym kryterium przyjęcia staje się więc ocena z egzaminu kierunkowego, a uzyskanie oceny „dobrej” często już nie wystarcza by być przyjętym. Więc wyścig do bardzo dobrych ocen to już nie tylko sprawa ambicji. Gorzej gdy na dodatek sama ambicja staje się chora. Wtedy już tylko krok do złamania elementarnych zasad. W omawianym wypadku to właśnie uzyskanie pewności oceny „bardzo dobrej” z kluczowych przedmiotów (prawo rzymskie i cywilne) było głównym celem nieuczniwych studentów. Nie mam pretensji do przeprowadzających egzaminy, duża część z nich jest zapewne załamana tym co się stało. Bo czyż można mieć pretensję o „przeciek” dotyczący testów egzaminacyjnych w państwie, w którym treść dokumentów opatrzonych klauzulą tajności raz za razem ogląda światło dzienne?

Róbmny swoje

Czy jest tak, że można tylko narzekać. Na pewno nie. Trzeba zauważyć, że wcześniej opisane zamieszanie i brak narzuconego planu ma swoje zalety.

Przede wszystkim daje dużą swobodę, pozwala efektywnie łączyć te studia z innymi zajęciami, nie doprowadzając do trudnych wyborów. A nadto już od pierwszego momentu kształtuje, w zetknięciu z przyjętym rozwiązaniem, cechy jakże potrzebne w codzienności życia: inicjatywę, umiejętność dopilnowania własnych spraw i terminów, precyzowanie celów i osiąganie ich, samodyscyplinę. Jeśli tylko połączyć to z uprzejmością i uśmiechem na twarzy, to mamy opanowane jak odruchy te zachowania, które w połączeniu z logicznym myśleniem, przesądzą w przyszłości o wielu życiowych sukcesach i osiągnięciach. Dodać też trzeba, że te studia, odbyte w sposób sumienny, zapewniają wiedzę bardzo specyficznego rodzaju, bo wielką władzą dysponują ci, którzy znają zapisane prawa i umieją je interpretować.

Listę przewag i zalet, jakie dają te studia można by zapewne ułożyć bardzo długą. Jednak rzeczą numer jeden jest, bez wątpienia, poszerzenie horyzontów umysłowych, które sprawia, iż na świat i ludzi patrzy się inaczej. Nauki wyniesione z murów Wydziału Prawa UW sprawiają, że jest się człowiekiem myślącym i wrażliwym na obecność innych. To podstawowa zaleta kontaktu z kadrą naukową Wydziału, której wybitni przedstawiciele nie tylko przekazują wiedzę, ale i wpływają na kształtowanie się osobowości i umysłowości młodych ludzi. Jest to czas radości poznania, który można jeszcze umiejętnie łączyć z beztróską młodością.

Aby tak oceniać ten czas trzeba, oprócz wykorzystania uroków studenckiego życia, wyzyskać wszelkie możliwości rozwoju jakie są w naszym zasięgu. Stwarza je w szczególności in-

stytucja ITS, czyli Indywidualnego Toka Studiów. Przy jej pomocy, pod okiem opiekuna naukowego, można zmieniać i rozszerzać wymiar studiów nawet na inne wydziały i uczelnie. Wzbogaca to wykształcenie studenta i czyni je, zależnie od obranego indywidualnie programu, bardziej ukierunkowanym lub bardziej wszechstronnym. Generalny wniosek jest jeden: nie można szukać usprawiedliwienia dla braku pracy nad sobą w ewentualnych niedomaganiach funkcjonowania modelu studiów.

Prawnikiem być

Nie jest zadaniem studiów przygotować do profesjonalnego wykonywania zawodu prawniczego wprost po ich ukończeniu, a wynika to z pewnych oczywistości. Po pierwsze, jest zbyt wiele, różnorodnych co do charakteru i specyfiki, zawodów prawniczych. Po drugie, sama materia prawna jest na tyle rozległa, że poznanie tylko teoretycznych podstaw wiedzy prawniczej zajmuje lata studiów. Po trzecie, z wykonywaniem konkretnego zawodu prawniczego należy zapoznawać się na odpowiedniej aplikacji ewentualnie w trakcie zetknięcia z praktyką, podstawową sprawą jest bowiem umiejętność wprowadzania w życie wyuczonych zasad. Nie jest więc trafnym wysuwanie postulatów, aby studia wypuszczały adeptów bezpośrednio przygotowanych do wykonywania zawodu prawniczego⁵.

Należy raczej zadać sobie pytanie, czy studia nie funkcjonują w oderwaniu od wymogów nowoczesności i czy zabezpieczają możliwość zdobycia wykształcenia i umiejętności o odpowiednio wysokim poziomie. W obecnym stanie rze-

czy nie jest z tym najlepiej. Mam na myśli skromną, jak na wielkość Wydziału, ofertę wykładów specjalizacyjnych oraz znikomą ilość wykładów specjalizacyjnych związanych z poszerzaniem wiedzy i umiejętności ogólnych. Oczywiście można samemu uzupełniać wiedzę, także przez udział w wykładach specjalizacyjnych na innych wydziałach (w ramach ITS, czy jako wolny słuchacz), ale chyba nie taka powinna być główna idea. Martwi śladowa obecność nowoczesnego wyposażenia, np. komputerów. Na dodatek nie są one powszechnie dostępne dla studentów. Umiejętność posługiwania się urządzeniami cyfrowymi jest już przecież warunkiem pełnego funkcjonowania w wielu dziedzinach życia. Nadzieją na zmianę tej sytuacji jest zakładana sieć komputerowa. Niepokojące jest też obniżenie wymaganej ilości godzin ćwiczeń do zaliczenia w ciągu lat studiów, likwidacja obowiązku odbycia zajęć z języka łacińskiego, czy egzaminów z ekonomii. Natomiast na graniczące z katastrofą należy uznać zlikwidowanie seminariów dla trzeciego roku i ograniczenie ich tylko do dwu ostatnich lat studiów. Prawidłowe przygotowanie do egzaminu magisterskiego wymaga jednak dłuższego okresu pracy w tej formie zajęć, zwłaszcza gdy materia przedmiotu jest rozległa (np. prawo cywilne). To ostatnie zjawisko jest złem związanym z przeciążeniem Wydziału liczbą studentów.

Wszystko wreszcie jest konsekwencją zmieniających się warunków codzien-

go życia, bo żyć nam przyszło w zupełnie nowych czasach, czasach przemian związanych z narodzinami technicznego społeczeństwa masowego. Zmiany związane z rozwojem społecznym i dostosowanie się do wymogów nowoczesności to konieczność. Nie mogą one jednak polegać na przyjmowaniu zwiększonej ilości studentów kosztem obniżania stawianych im wymagań. Całkowitym nieporozumieniem byłoby przejście jakości w ilość. Możliwe jest, że efektem takich zmian, w związku z brakiem doinwestowania, będzie obniżenie poziomu jaki będą prezentować absolwenci. Obym się mylił.

Chcę się mylić. Darzę Wydział Prawa i Administracji UW i ludzi z nim związanych wielką sympatią. Myślę, że niezbędne są zmiany oddalające takie niebezpieczeństwo. Dlatego warto rozszerzać ofertę naukową i zwrócić uwagę na te dziedziny prawa, które nabierają w nowych czasach szczególnego znaczenia: prawo samorządu terytorialnego, prawa człowieka w relacji jednostka–państwo, prawo gospodarcze, prawo europejskie, prawo ochrony środowiska. Warto inwestować w kadrę naukową wydziału i w jego bazę materialną. Trzeba utrzymać wysoki poziom wymagań, by warto było być prawnikiem.

Życzę sobie i wszystkim studiującym tego, by Wydział Prawa i Administracji UW sprostał wyzwaniom nowych czasów, kształcąc wielu, dobrze przygotowanych do pracy w nowoczesnych realiach życiowych, magistrów prawa.

Przypisy:

¹ Sprawdź np. „Uniwersytet” Pismo Uniwersytetu Warszawskiego, maj 1996, nr 5(23), s. 4.

² Porównaj bliżej echa tego stanu pojawiające się w prasie: „Życie Warszawy” z 13 października 1993, s. 22; „Gazeta Wyborcza” z 29 listopada 1994, s. 6 („Gazeta Stołeczna”).

³ Ukazała się cała seria artykułów prasowych na ten temat: 26 czerwca 1996 – „Gazeta Wyborcza”: *Kolejny nieważny egzamin*; 27 czerwca 1996 – „Gazeta Wyborcza”: *Po sprawiedliwą ocenę do NSA* i „Życie Warszawy”: *Sprawdzian jest w interesie studenta*; 1 lipca 1996 – „Nowa Europa”: *Boją się testów jak diabeł święconej wody...*, 16 lipca 1996 – „Nowa Europa”: *Afera, której nie ma?*

⁴ Tak np. S. Waltoś: *Od dyplomu uniwersyteckiego do zawodu prawniczego*, „Palestra” 1996, z. 3–4, s. 79.

⁵ Podobny pogląd wyraża także prof. A. Zieliński: *Pogoda dla prawników*, „Prawo i Życie” z 9 marca 1996, s. 42 i 43 (fragment referatu z uroczystej sesji Rady Wydziału Prawa i Administracji UW).